

Nielatwa rocznica

W stulecie Wyspiańskiego

Jerzy Zagórski

KŁATWA, którą w przemysłowej reżyserii Józefa Grudy i pięknej kolorystycznie scenografii Otto Axera właśnie na stulecie urodzin Czwartego. Wieszcza wystawił Teatr Polski, od początku nie cieszyła się łatwym przyjęciem. Wydrukowana w roku 1899 w „Życiu” redagowanym przez Stanisława Przybyszewskiego, spotkała się z przeszkodami w wystawieniu w Krakowie i Lwowie. Prapremiery doczekała się dopiero po dziesięciu latach i to w Łodzi, czyli w innym podówczas zaborze niż ten w którym jest umiejscowiona akcja sztuki. Jak wiadomo, rzecz dzieje się w konkretnej wsi Grzęboszewo pod Tarnowem i pretekstem są konkretne zdarzenia jakie tam miały miejsce.

Potem „Kłątwa” była grana także w Warszawie, ale zbyt często do niej nie nawracano. Przeszkadzały względy nie tylko bigoteryjne i polityczne (Bohaterem jest ksiądz gorszący otoczenie pożyciem z młodą gospodynią, a w tle akcji jest konflikt społeczny w galicyjskiej biednej wsi) ale także trudności w zakresie klucza inscenizacyjnego. Bowiem ta sztuka zawiera elementy autentyzmu naturalistycznego, realizmu krytycznego, romantyzmu patetycznego, greckiej tragedii niezawinionego losu i sprzecznego z nią moralitetu średniowiecznego o winie i karze. Proszę teraz szukać kamertonu, postawić sobie inscenizacyjną myśl przewodnią!

Zpojmowaniem Wyspiańskiego jest jeszcze ten kłopot, że nie wymarli ludzie najstarsi, którzy widzieli pierwsze inscenizacje jego dzieł i każdemu nowemu inscenizatorowi mogą powiedzieć: „nie tak, nie tego chciał autor”. Słowem jest jeszcze przekaz w pamięci ludzkiej, od czego jest wolna dawniejsza klasyka, do której można bezkarniej podchodzić z nowymi koncepcjami, wynikającymi ze studiów, a nie tradycji bezpośredniej. W dodatku Wyspiański, grany efektownie za życia, sam inscenizują-

cy i proponujący inscenizacje, grozi surowszymi rygorami niż równie genialni, a młodszy od niego Tadeusz Miciński i Stanisław Ignacy Witkiewicz, którzy mieli mniej szczęścia do współczesnych im realizatorów, i dlatego dzisiejsi realizatorzy nie są tak skrupolani tradycją. Mogą nawet być traktowani jak odkrywcy. Ale Wyspiańskiego nie trzeba odkopywać. Cóż by to było za „odkrywanie Ameryki”.

W tym sezonie „Kłatwę” wystawił także Teatr Stary im. Modrzejewskiej w Krakowie Zresztą tam nie samą, ale uzupełnioną przez „Sędziów”. Świński, który ją reżyserował, położył szczególny akcent na filiacje z tragedią starogrecką, i Gruda w Warszawie o tych filiacjach nie zapomniał, ale wyszło to jakby przesiane przez wizję współczesnych filmów greckich. Pokrewieństwo chłopskiego chóru wiejskiego z chórem antycznym przy naturalności w grze poszczególnych postaci stworzyło mieszaninę elementów, daleką od jednolitości.

Sądzę, że gdyby położono większy akcent na stylizację secesyjną, czyli specyfikę Wyspiańskiego, oddano by stosowniejszy hołd rocznicy. Ale na to trzeba by większej skłonności do stylizowania niż do przeżywcowości. Słowem odczuwało się niedostatek cudzy-słowu artystycznego.

PONIEWAŻ, mimo wszystkich nazszych niżliwych zatorów, dzieła Wyspiańskiego, a wśród nich i „Kłatwa” należą do rzędu arcydzieł, zaś przedstawienie w Teatrze Polskim nie może pretendować do tej rangi — niech mi wybaczą wykonawcy, że nie znalazłem powodu dla zaprzątania uwagi czytelników ich osobami. Jeden wyjątek muszę uczynić dla Seweryny Broniszówny w roli Matki, bo jej występ kojarzy się podwójnie z aurą jubileuszową. Obchodzi pięćdziesięciolecie gry na scenie Teatru Polskiego; jednocześnie zaś warto przypomnieć, że w roku 1910 zagrała w „Kłatwie” Wyspiańskiego tę samą co dziś rolę „Matki” jako początkująca młodzieńka artystka, ale od razu pretendująca do gry w rolach starszych osób. Dziś zasłużyła sobie w tej roli na to samo uznanie i ten sam aplauz co wtedy.

Inni, którzy zagraли według konwencji im podyktowanych, względnie które były w ich prędyzpozycjach, niech się więc nie obrażą, że uczyniwszy ten wyjątek, tym razem napisalem nie o grze, lecz o kłopotach z dziełem.